

hanka grupińska

ciągle po kole



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Bo my byliśmy tacy żołnierze szeregowi

Rozmowa z Aronem Karmim

Czy moglibyśmy rozpocząć naszą rozmowę od pana opowieści na temat jego domu, rodziny?

Ja jestem z małego miasteczka, z Opoczna, w kieleckim województwie do 1939 roku. Później, podczas wojny, to miasteczko przyłączono do województwa łódzkiego. Mieszkaliśmy w domu nad piekarnią, która należała do ojca. Było nas siedmioro dzieci, no i rodzice. Nazywaliśmy się Chmielnicy: Eliezer Chmielnicki – ojciec, Ester – matka, czterech synów i trzy córki. Najstarszy brat przyjechał tutaj, do Izraela, w 1935 roku, Zeew – Chmielnicki Wolf. Przyjechał z Makabiadą¹ jako sportowiec i został tutaj.

Czy Zeew żyje?

Żyje, żyje. Drugi brat, Moszek, był razem ze mną w Zagładzie, byliśmy razem w pociągu do Treblinki, ale on nie został przy życiu. On mnie uczył, jak skoczyć z pociągu, a sam, jak wyskakiwał, uderzył głową o słup telegraficzny. On żył jeszcze przez dwa tygodnie.

Wyskakiwał przed panem czy po panu?

Po mnie, bo ja byłem młodszy.

Wróćmy do czasów przedwojennych. Czy pana rodzice byli religijni?

Tak, to była rodzina religijna, ale nie zabobonna. To znaczy – myśmy na przykład należeli do Gordonii, chodziliśmy do klubów gimnastycznych.

I ojcu to nie przeszkadzało?

Nie przeszkadzało. Ale w sobotę szliśmy z ojcem do synagogi. Raz w tygodniu, nie codziennie – bo religijni chodzą codziennie.

Czy pańscy rodzice też pochodzili z Opoczna?

Nie, oni urodzili się w Końskich, niedaleko Opoczna.

A dziadków swoich pamięta pan?

Dziadków nie, ale babkę jedną pamiętam, mamę mamy. Ona umarła u nas w domu, przed wojną jeszcze. A ja noszę imię Aron po dziadku ze strony ojca.

Czy w domu mówiło się po żydowsku?

W domu? Z rodzicami mówiliśmy po żydowsku i po polsku. Po polsku mówiliśmy, bo mieliśmy *chanut** z wypiekami. Cała klientela była polska. Ze wsi przyjeżdżali do miasta na rynek. Z braćmi mówiłem po hebrajsku.

Ilu Żydów mieszkało w Opocznie przed wojną?

Trzy tysiące i coś.

* *chanut* (hebr.) – sklep

Czy piekarnia pana ojca była w dzielnicy żydowskiej?

Na granicy. Od naszego domu zaczynała się dzielnica żydowska. Ulica Berka Joselewicza była główną ulicą żydowską w Opocznie.

Do jakiej szkoły pan chodził?

Chodziłem do kilku szkół. Najpierw do chederu* przez dwa albo trzy lata, potem do polskiej szkoły, a potem do szkoły państwowej, do której tylko Żydzi chodzili. Ale wszystkie przedmioty były po polsku. To była mała szkoła, w Domu Esterki się mieściła. Z tamtej szkoły przeszedłem do Tarbut** i uczyłem się po hebrajsku kilku przedmiotów. Zacząłem szkołę zawodową, gdy wybuchła wojna.

A kiedy pan wstąpił do Gordonii?

Byłem skautem wtedy, miałem osiem lat. Bracia mnie wciągnęli. Myśmy tam bawili się, grali i mieliśmy różne spotkania – tak jak w harcerstwie. A potem uczyliśmy się hebrajskiego i śpiewaliśmy piosenki o Palestynie.

A tymczasem zbliżała się wojna.

W 1938 roku przyjechali do nas uciekinierzy z Niemiec. U nas w domu zamieszkała jedna rodzina i oni opowiadali nam, kim są Niemcy. Więc jak Niemcy weszli do Opoczna, strach był wielki. Już w pierwszym dniu zaczęły się napady na Żydów na ulicy. Łapano ich do roboty w mieście. Były dni, że ludzie przychodzili z takiej pracy pobici strasznie. Potem, na początku 1940 roku, zaczęła się opaska. Getta jeszcze nie było, ale był już Judenrat i dzielnica żydowska.

* *cheder* (hebr.) – żydowska religijna szkoła podstawowa

** *Tarbut* (hebr.) – żydowskie świeckie szkoły podstawowe i ponadpodstawowe, odwołujące się do kultury hebrajskiej, prowadzone przez stowarzyszenie Tarbut, powstały w Polsce, istniały także na Litwie i w Rumunii, działały w okresie międzywojennym

Czy to były te same ulice, gdzie Żydzi mieszkali przed wojną?

Tak, ale ci, którzy mieszkali poza tym terenem, musieli się przenieść. A potem otoczyli nas drutami kolczastymi i powiesili napis: „Dzielnica żydowska – wstęp wzbroniony”. I to było już getto. To było chyba 8 maja 1940 roku². A Judenrat powstał w miesiąc po wejściu Niemców. Pamiętam, że oni od razu wzięli trzech zakładników i powiedzieli, że trzeba zapłacić dwadzieścia tysięcy złotych kontrybucji na wojnę, bo to Żydzi są winni, że jest wojna.

Kim byli ci trzech zakładnicy?

Mój ojciec – Eliezer Chmielnicki, Mosze Kacenelebogen, a trzeci to był Icchak Chmielnicki, ale on nie był z naszej rodziny.

Dlaczego Niemcy wybrali właśnie tych ludzi?

Oni wybrali takich ważniejszych obywateli w mieście. Kacenelebogen handlował ze wsią – kupował ziarno od chłopów i sprzedawał je do młyna, Icchak Chmielnicki miał wulkan (tak się kiedyś mówiło na hutę szkła) i kopalnię wapna.

Co stało się z zakładnikami?

Zgłosił się taki macher, taki, co to wszystko umie załatwić, i on poszedł do komendanta niemieckiej żandarmerii i powiedział: „Dajcie mi tych trzech Żydów, a ja wam przyniosę forszę. Oni już swój strach przeżyli i teraz oni pójną do mieszkańców i zbiorą te pieniądze”, tak ich przekonywał. I temu żandarmowi spodobał się pomysł machera.

Zna pan jego nazwisko?

Mordechaj Rozental. On mówił perfektnie po niemiecku, bo żył kiedyś w Niemczech, a w Opocznie handlował. On zebrał z tymi trzema Żydami te pieniądze w osiem godzin. I wtedy ten z żandarmerii powiedział do Rozentala: „Ty mi daj listę dwudziestu Żydów najbogatszych, najważniejszych Żydów z Opoczna”. I to

był Judenrat. Niemcy nie mogli sami wybrać ludzi, bo oni ich nie znali.

Czy pana ojciec też wszedł do Judenratu?

Tak. Był tam doktor i religijni, i działacze polityczni. Prezesem był Fredlewski.

Jak zachowywał się Judenrat w Opocznie?

Dobrze, no, nie na sto procent, ale w porównaniu z innymi miastami do 1942 roku zachowywali się dobrze. Potem było inaczej.

Co znaczy „inaczej”?

Jak Niemcy zaczęli egzekucje, rozstrzelania... To była już zupełnie inna rzecz. Wcześniej można się było wykupywać, za pieniądze posłać drugiego do roboty, a potem było trudniej. Judenrat zaczął bardziej współpracować z Niemcami, musiał.

Czy pana ojciec był do końca w Judenracie?

Nie. On zachorował na serce potem. W Judenracie pracował do 1942 roku.

Czy pan pracował w getcie?

Tak, u ojca w piekarni. Każdy Żyd miał kartkę i dostawał siedemdziesiąt gram takiego czarnego chleba dziennie. A ja ten chleb piekłem. Inni Żydzi z Opoczna chodzili do pracy na torfowiska. Było kilka placówek, gdzie się pracowało dla Niemców. Ci na torfowiskach pracowali boso i dostawali tyfusu, no i była epidemia. Wtedy getto już było. Jak przesiedlili tych Żydów spoza dzielnic, to każda rodzina przyjmowała jedną rodzinę do siebie. I byli jeszcze uciekinierzy z Wielunia, z Łodzi, z Płocka. Wtedy było około czterech i pół tysiąca Żydów w getcie. A żywności nie było, bo zamknęli nas. Stan sanitarny był straszny, no i tyfus. A na tych torfowiskach pobili kiedyś Żydów folksdojcze. Był tam taki jeden, który chodził z dużym psem, i on bardzo

lubił bić; połamał ręce i nogi wielu Żydom. To ci robotnicy żydowscy nie chcieli chodzić do pracy. A wtedy już nie można się było wykupić, więc oni uciekli.

Pamięta pan, kiedy to było?

W czerwcu w 1942 roku. Żandarmeria wtedy przyjechała i kazała policji żydowskiej aresztować tych wszystkich, którzy uciekli. I policja poszła do miasta i zaaresztowała ich. Około dwudziestu osób. Zaprowadzono ich do bóżnicy. Tam był areszt. Aresztowano ich około szóstej, siódmej wieczorem. W mieście rozgłoszono, że ci ludzie będą rozstrzelani. Więc ich rodziny poszły pod bóżnicę i powiedziały im o tym. To oni wyłamali deski i uciekli. Następnego dnia przyszła żandarmeria, żeby ich zabrać, a tu – nie ma nikogo. Wszyscy uciekli. Żandarmeria opoczyńska wezwała gestapo z Tomaszowa [Mazowieckiego] i rozstrzelali w mieście około dwustu osób.

Brali przypadkowych ludzi, tak?

Tak, z ulicy, z domu brali. Dwieście osób!

Pamięta pan ten dzień? Czy ukrył się pan wtedy?

Tak. Cała rodzina się schowała. A ci z SS przyjechali z Tomaszowa i oni wzięli tego machera, Mordechaja Rozentalą. Oni chcieli, żeby Rozental znalazł tych dwadzieścia, ale Rozental odmówił. Powiedział: „Ja tego nie zrobię, bo ja wiem, co wy chcecie z nimi zrobić”. I wtedy oni polowali na te dwieście osób, a Rozental jakoś im uciekł. Po trzech dniach wrócił do getta. Akurat tego dnia był w mieście Moritz, zbrodniarz z żandarmerii. I Moritz spotkał w Gminie Rozentalą i kazał mu iść ze sobą. Schodzili po schodach i na ostatnim stopniu Moritz strzelił Rozentalowi w serce. Tak... Zanim nas wysiedlili, zmniejszyli getto. Było coraz mniej żywności i coraz niebezpieczniej. A my, młodzi, wiedzieliśmy, co ma się z nami stać. Na wiosnę 1942 roku dostaliśmy gazety podziemne z Warszawy.

Jakie gazety?

„Słowo Młodych”. To było pismo Gordonii, Eliezer Geller je robił.

Pański późniejszy dowódca w powstaniu?

Tak. Geller opowiadał w tej gazecie o Ponarach³ i nawoływał do protestu, namawiał do walki. Mój kolega, syn nauczycielki hebrajskiego, schował te pisma w skrytce w domu. A matka jego robiła mydło na sprzedaż i ona to mydło w tej samej skrytce schowała. Oni mieszkali na Grobelnej. A jak Niemcy zmniejszali getto, to oni musieli się szybko przenieść do innego mieszkania i zapomnieli o skrytce. Niemcy zrobili tam rewizję, no i znaleźli – i mydło, i gazety. Gazety zabrali do Radomia na gestapo i zaczęli szukać przestępców. Gmina chciała im dać pieniądze, przekupić ich, ale gestapo żądało tego, który tę gazetkę pisał. I wtedy ojciec tego chłopca zgłosił się do nich. Zaaresztowali go. Zbadali jego pismo i okazało się, że to nie on. A myśmy tego chłopaka, Aba Lebendiger się nazywał, wywieźli z miasta. Zawieźliśmy go do Skały do jakiegoś Polaka, a potem do Częstochowy. Wtedy jego siostra zgłosiła się na gestapo. I chociaż okazało się, że ona tego nie pisała, Niemcy wzięli ojca Aby, siostrę i młodszego brata i rozstrzelali ich. Całą trójkę. Dwa albo trzy tygodnie później, 27 kwietnia 1942 roku, zaaresztowali w nocy trzydzieści osób, głównie działaczy syjonistycznych i komunistycznych znanych w miasteczku. Komendant policji polskiej⁴, Zawadzki, chodził po domach w nocy z listą i aresztował tych ludzi. Zabrali ich do Gminy, trzech – co dziesiątego wybrali – zawieźli do aresztu do Tomaszowa, a potem do Auschwitz. A te dwadzieścia siedem osób rozstrzelali, niedaleko, nad rzeką. Jeden z tych dwudziestu siedmiu, członek Gordonii, był tylko ranny. On doczołgał się do szpitala; szpital mógł być sto albo dwieście metrów od rzeki. Nie wiadomo jak i skąd, ale dowiedział się o tym Moritz. Przyszedł do szpitala i wykończył tego rannego na łóżku. No a potem to już wysiedlenie. Z tych tajnych

gazet wiedzieliśmy, że Einsatzgruppen⁵ chodzą od miasteczka do miasteczka i robią wysiedlenie. Wiedzieliśmy, że się do nas zbliżają. Ludzie zaczęli robić schrony, niektórzy szli do Polaków na wieś. Chcieli się ratować. My mieszkaliśmy w domu przy granicy getta, jak mówiłem. Drut kolczasty przechodził przez nasze podwórko. Sąsiedni dom był już po drugiej stronie. Ten dom to było kino, przed wojną była tam straż pożarna. Ja znałem wszystkie wejścia i wyjścia z tego kina i myśmy zrobili taki plan: jeżeli coś się stanie, to my wejdziemy do kina i zostaniemy tam tak długo, jak będzie trzeba. A w piekarni mieliśmy bunkier. I tam weszła cała moja rodzina. Tylko ojciec się nie krył, bo on miał tę kartkę, że jest potrzebny do pracy. Tak, że matka i rodzeństwo weszli do schronu w piekarni, a my, to znaczy ja, brat Moszek i kuzyn z Łodzi, nakryliśmy schron w piekarni drzewem i poszliśmy do kina.

Kiedy była ta akcja?

22 września 1942 roku weszliśmy do kina, bo wiedzieliśmy, że następnego dnia przyjedzie ta karna ekspedycja. I tak było. Nad ranem okrążyli miasteczko.

Skąd dokładnie było w miasteczku wiadomo, że Einsatzgruppen przyjadą 23 września?

Bo dnia poprzedniego byli w Tomaszowie, a poza tym policja żydowska wiedziała. A 23 września chodzili po getcie i krzyczeli, że wszyscy mają wyjść na Kilińskiego. Na placu Kilińskiego handlowało się końmi przed wojną. I wszyscy wyszli na ten plac Kilińskiego, prawie całe miasteczko. „Kto się będzie chować – zostanie zabity!”, oni krzyczeli. I my słyszeliśmy te krzyki i te karabiny. Siedzieliśmy w kinie już od poprzedniej nocy, siedzieliśmy pod *bama*, pod sceną. I minęła noc, i minął dzień, i strach było zobaczyć, co się dzieje tam, w getcie. Drugiej nocy skończyła się nam woda, a bardzo chciało się pić. Głodować można, ale bez wody trudno. Więc wyszedłem tej drugiej

nocy po cichu przez okno. Poszedłem do domu, do piekarni. Wszystko było pootwierane, rzeczy porozrzucane. Widać było, że byli Niemcy, że szukali. Te drewna, które bunkier zakrywały, były porozrzucane; nikogo tam nie było... Postanowiliśmy siedzieć w kinie jeszcze jeden dzień. Poprzedniego dnia Niemcy świętowali zakończenie akcji – Opoczno *Judenrein*. *Od nekuda ahat Judenrein**. Szef ich przemawiał do oficerów i żołnierzy, i do tych Ukraińców. A my, w kinie, słyszeliśmy wszystko. Nie, nie można tego opowiedzieć... W tym kinie myśmy nie mogli siedzieć; tam było nisko i szczury chodziły po nas. A my nie wiedzieliśmy, czy to dzień, czy noc – cały czas było ciemno. Orientowaliśmy się tylko po gwarze na ulicy⁶.

Byliście tam dwie noce i trzy dni?

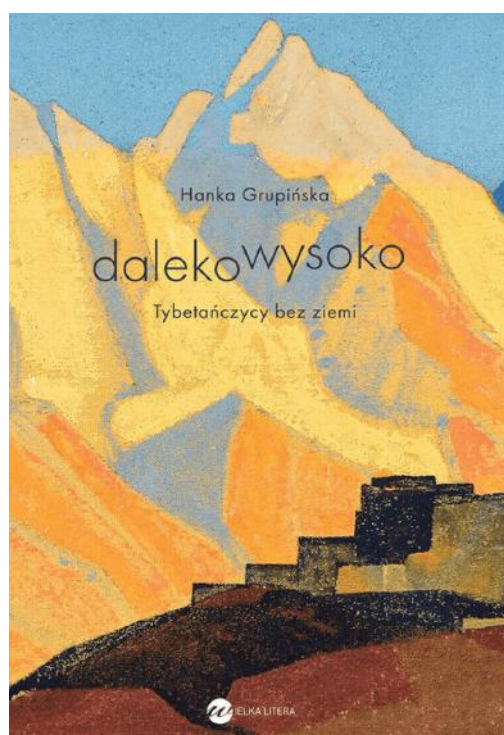
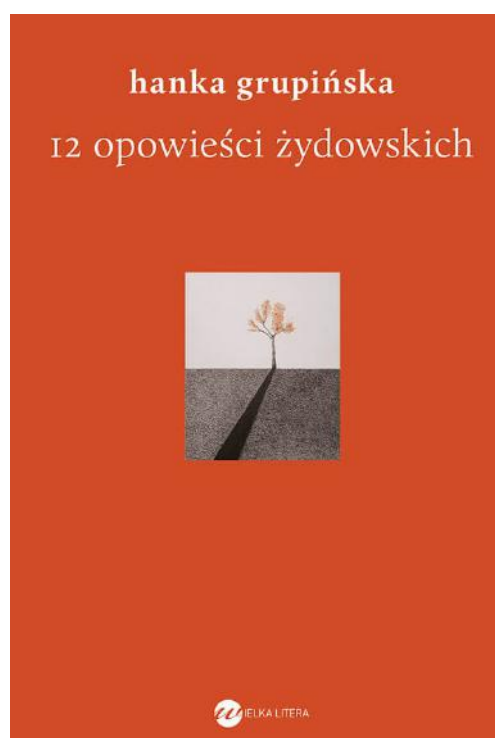
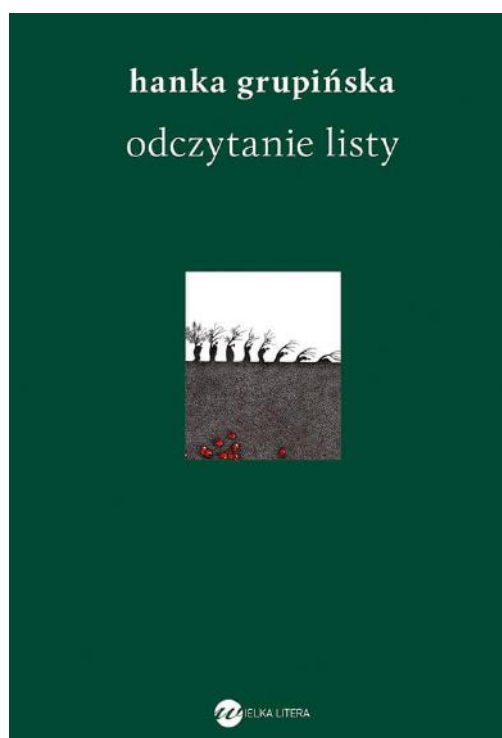
Tak. A w getcie została tylko Gmina i Policja – dwa bloki. Dwieście osób – pracownicy Judenratu i *chijunim*, czyli niezbędni. Wyszliśmy trzeciego dnia nad ranem. Poszliśmy przez Berka Joselewicza w kierunku Gminy. Przed Gminą stał policjant żydowski i on dał nam znak ręką, żebyśmy nie podchodzili. Schowaliśmy się. Zobaczyliśmy patrol żandarmerii. Oni ciągle szukali ukrytych ludzi, a jak kogoś złapali – zabijali. Potem w Gminie spotkaliśmy mojego ojca, matkę i rodzeństwo. To ojciec otworzył bunkier w piekarni drugiego dnia. Bo w Judenracie robili listę tych wszystkich „potrzebnych”, oni mogli zostać w getcie razem z rodzinami. Ale ani mnie, ani brata na tej liście nie było. Więc jak ja przyszedłem do ojca, ojciec wybuchnął płaczem i mówi: „*Oj leaba szeroe et habanim chozrim we lo jahol laazor lachem***”. Co ja teraz zrobię?”. Musieliśmy od razu uciekać. Mój ojciec, brat i kuzyn schowali się w getcie, a ja poszedłem do Polaka. On pracował u nas w piekarni od dwudziestu lat. Po żydowsku z nami mówił. Często powtarzał: „Jeśli

* *Od nekuda...* (hebr.) – Jeszcze jedno miejsce wolne od Żydów

** *Oj leaba...* (hebr.) – Biada ojcu, który widzi powracających synów i nie może im pomóc

będziecie w potrzebie, zwróćcie się do mnie, ja wam pomogę”. I on chciał mi pomóc, ale był tak przestraszony, jak mnie zobaczył... Niemcy zabijali Polaków, jak znaleźli u nich Żydów; były u nas takie wypadki. Ale ten Polak mieszkał niedaleko cmentarza, a tam był taki dom, gdzie się zmarłych myje. Więc ja tam poszedłem. Na strychu siedziałem i czekałem. Nie wiem, na co czekałem, ale czekałem. Chyba czekałem na jakiś dobry dzień. Stasiek, ten pracownik ojca, przynosił mi ciepłe jedzenie i mleko, ale bardzo się bał. A ja siedziałem w nocy z tymi martwymi. Następnego dnia Stasiek mi mówi, że w getcie strzelają – nie mogą wracać. I tak minęło kilka dni. Któregoś dnia, razem z pogrzebem, przyszedł mój ojciec. Przyniósł dla mnie szpadel i ja z nimi wszedłem z powrotem do getta. Tego właśnie dnia żandarmeria ogłosiła, że ci, którzy się pochowali, mogą wyjść i wejść na listę. I rzeczywiście tak było. Okazało się, że dużo ludzi było pochowanych, niektórzy ze wsi wrócili. Byliśmy jeszcze cztery miesiące w getcie. Do 5 stycznia, do kolejnego wysiedlenia. Dwa tygodnie przed 5 stycznia 1943 roku żandarmi przyszedli do Gminy i powiedzieli: „No, przeżyliście wojnę. Udało się wam. Każdy, kto ma rodzinę w Palestynie, będzie mógł wyjechać. Będzie wymiana: za każdego Niemca damy dziesięciu Żydów”, tak mówili. Nawet takie dowcipy były, że jeszcze z Polaków zrobią Żydów, bo tak nas mało zostało. I ten ich chwyt zadziałał. Bardzo wielu ludzi, którzy żyli na wsi, na aryjskich papierach, zapisywało się na tę wymianę. Po tych wszystkich morderstwach, po tych wszystkich wysiedleniach? To byłoby nielogiczne – nie wierzyć im. Bo co znaczy te dwieście osób? Co znaczy taka liczba? Czy oni specjalnie dla dwustu osób robiliby takie cuda? No i chciało się im wierzyć... Wszyscy wpisaliśmy się na listę. My mieliśmy tu, w Palestynie, rodzinę, mieliśmy brata. Byli i tacy, którzy dopisywali się do innych rodzin. 5 stycznia powiedzieli nam, że tylko pięć kilogramów możemy zabrać, bo w wagonach nie ma dużo miejsca. To co można wziąć w pięciu kilogramach?! I z tym bagażem poszliśmy do furmanek.

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl